



ארכיון יד ושם
YAD VASHEM ARCHIVES

RECORD GROUP: 0.3 חטיבה:

עדויות יד ושם

Yad Vashem Testimonies

FILE NUMBER: 1818 מספר תיק:

NUMBER OF PAGES: 20+1 = 21 מספר עמודים:

INVENTORY NUMBER: מספר נכנסות:

PREVIOUS FILE NUMBER: סימול תיק קודם:

3739729

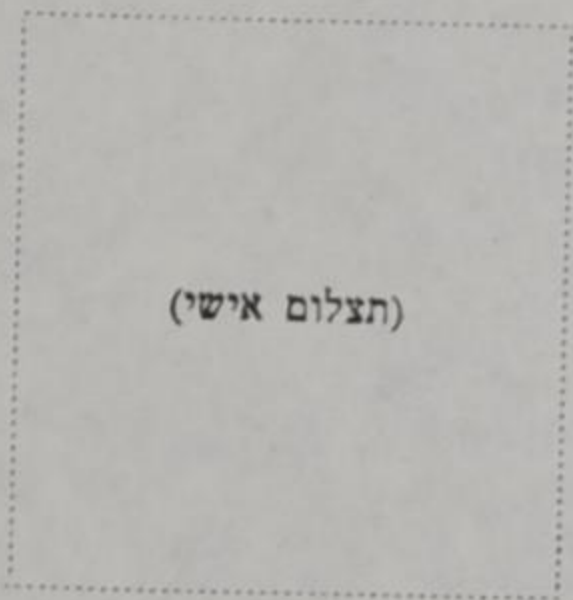
„יד ושם” רשות-הזיכרון לשואה ולגבורה — המחלקה לגביית עדויות

סימנו: — ש-145/1605

סימון הארכיון: —

ש ע ר ה ע ד ו ת

03/1818



(תצלום אישי)

הארץ: — פולין השפה: פולנית

העד: מגר. שטקובסקי מריאן
כתובת: רח' יואב 10, ר"ג
השכלה ומקצוע: משפטית - פקיד ממשלתי
תאריך, מקום וארץ לידה: 1910

מקום מגורי העד בפרוץ המלחמה/המאורעות המתוארים

הנושא הראשי יליד Maków Podhalański על תוויותיו בתקופת כיבוש הגרמני בסקר Przemysł, Kraków
תוכן העדות גירוש יהודי Jaworów (ע"י לבוב) אחר כניסת הגרמנים ב-1939; בתונים על תנאי החיים של היהודים ב-Maków Podhalański בהתחלת כיבוש הגרמני; במפעל Stuga ב Chabówka (ע"י קרקוב) סמך 1940 עד אפריל 1941; העברה לגיטו Kraków בקיץ 1941; ידיעות על חיסול יהודי מקוב פודהלנסקי בקיץ 1942; שוטרים פולניים מוציאים להורג יהודים ב-Zabieczów (ע"י Kraków) בסתיו 1942; בשרות ארגון פשיסטי פולני H.S.Z. ב-1943; חקירה במשטרה הגרמנית ב-Przemysł ובגסטפו ב-Zkoczów; במחנה Lacki Wielkie (ע"י לבוב) באוקטובר 1943 והבריחה משם; השיחרור ע"י הצבא האדום ביוני 1944

המקומות הנזכרים בעדות

שמות האנשים הנזכרים בעדות

Jaworów, Maków Podhalański, Chabówka, Rabka, Kraków, Niepołomice, Szarów, Zabierzów, Przemysł, Mszana k/Lwowa, Lwów, Krasne, Zkoczów, Lacki Wielkie

Pastor Beno, Luftglas, Perl, Kupperman, Inż. Mussek, Sepeszy, Olda, Barcik, Filipowski, Kazimierz Guzik, Gruszecki Albin.

הערות

העדות כוללת: עדות, סקירה

מספר כולל של עמודים: 17 מספר כולל של תתי-הידות

מקום: תל אביב תאריך: 1.5.61 שם וחתמת המראיין: מ. לופסגרטן

אישור הנהלת המחלקה

הערות

חותמת

חתימה

תאריך

Marian Szatkowski

Wygnanie Żydów z Jaworowa

W dniu wybuchu wojny w 1939 roku znajdowałem się w Makowie Podhalańskim i z masą Żydów i Polaków uciekałem na wschód. W ucieczce tej dotarliśmy razem z bratem Wilhelmem do miasta Jaworowa w pobliżu Lwowa. Tam zamieszkałem w mieszkaniu lekarza dentysty Dra Schnappa, obecnie mieszkającego w Tel-Awii, przy ul. Bugrashow. Po wkroczeniu do Jaworowa podpalili Niemcy synagogę. Pod pozorem gaszenia pożaru, zwerbowali Niemcy wszystkich Żydów miasteczka, między innymi także i mnie do noszenia wody, ale przynoszona przez nas wodą nie gasili oni pożaru, lecz wylewali ją na ziemię. W czasie tej akcji noszenia wody zbiegłem i ukryłem się w zaroślach. Po kilku dniach wpadli Niemcy do mieszkania dra Schnappa, stamtąd wyciągnęli mnie, mego brata i wsadzili do aresztu zarządu miejskiego. W tymże dniu zaaresztowali Niemcy jeszcze kilkadziesiąt osób. Przeprowadzili selekcję i jako zakładników zatrzymali 20 osób, m.inn. i mnie (brata zwolniono), Dra Jara, lekarza z Jaworowa, i innych przedstawicieli rozmaitych warstw. Następnie wydali Niemcy zarządzenie, że jeżeli w ciągu trzech dni Żydzi nie opuszczą miasta zostaną zakładnicy roz/strzelani. Na skutek ostrzeżenia i groźby opuścili Żydzi Jaworów i zakładnicy zostali zwolnieni. Ruszyłem wtedy w drogę powrotną do Makowa.

Pierwsze lata wojny w Makowie Podhalańskim.

Po powrocie do Makowa zastałem swoje mienie skonfiskowane. Taką samą konfiskatą objęte zostały wszystkie sklepy, przedsiębiorstwa i zakłady przemysłowe należące do Żydów. Zabronione było Żydom prowadzenie handlu i rzemiosła. Nawet zegarmistrzowi nie wolno było naprawiać zegarków. Żydzi utrzymywali się wyłącznie ze sprzedaży swego mienia. Niemcy zor-

ganizowali Judenrat. Przewodniczącym Judenratu został mianowany przez Niemców Pastor Beno (właściciel piekarni i restauracji). W skład Judenratu wchodziło 12 członków, m.inn. i ja, mój brat Jakób, zegarmistrz Mühler, Luftglas, Perl, Kupperman i inni, których nazwisk nie pamiętam. Pierwszą czynnością Judenratu było przeprowadzenie spisu wszystkich Żydów zamieszkałych w Makowie i okolicy. W moim posiadaniu znajduje się jeszcze odcinek rejestracyjny. Spis ten został oddany placówce Gestapo, mającej siedzibę w Makowie, a będącej ekspozyturą w Gestapo w Nowym Targu.

Jednym z kierowników tej placówki Gestapa był Niemiec nazwiskiem Pol. Obowiązkiem Judenratu było wyznaczanie Żydów do rozmaitych robót bezpłatnych. Innych kompetencji Judenrat nie posiadał.

Przed wybuchem wojny liczył Maków mniej więcej około 500 Żydów. W czasie okupacji niemieckiej ilość Żydów rozszerzyła się do około 800 Żydów.

Mimo, że byłem członkiem Judenratu, nie byłem zwolniony od robót przymusowych i z jednych tych prac skierowany zostałem do pracy w garażu "Zollgrandschutz" razem z bratem Jakóbem. Nie byłem przy tej pracy zatrudniony codziennie, były dni wolne od pracy. Podczas takich wolnych dni od pracy zarabiałem handlem potajemnym, co pod rękę przychodziło. W zimowe dni wybierałem się z kolegami Polakami na nartach przez góry do wiosek słowackich, położonych u stóp Babiej Góry i stamtąd przywoziłem korzenie, pieprz, liście bobkowe.

W ciągu całego mego pobytu w Makowie dawał się odczuć brak chleba (mięsa wogóle nie było) mleka i tłuszczów. Żydzi makowscy posiadali kontakt z wsią i potajemnie zaopatrywali się u nich w żywność. Stosunek wsi do Żydów miejscowych był na ogół pozytywny, widocznie wynikało to z tego, że wieś do wybuchu wojny handlowała z Żydami.

W Makowie nie zostało wogóle stworzone geto, Żydzi mieszkali w swoich poprzednich mieszkaniach, naogół wynajmowanych u Polaków, po za obowiązkiem noszenia opaski i wykonywania robót przymusowych nie było

specjalnych ograniczeń poruszania się w Makowie i w okolicznych wioskach.

Praca w firmie "Stuag" w Chabówce.

W lutym, albo w marcu 1940 roku przeprowadzono ponownie rejestrację wszystkich Żydów powiatu nowotarskiego zdolnych do pracy fizycznej i już w marcu tego roku zostaliśmy odesłani w grupie kilkudziesięciu Żydów z Makowa do pracy w Chabówce w firmie "Stuag" ("Strassen und Tiefbau Aktion Gesellschaft"), która zajmowała się przebudową odcinka drogowego - Chabówka - Zakopane. Zostaliśmy umieszczeni w dwóch brakach ogrodzonych drutem kolczastym a znajdujących się na szczycie góry - Obidowa. Kierownictwo firmy znajdowało się w Chabówce. Ja zostałem zamianowany przedstawicielem tej całej grupy Żydów i łącznikiem między nim a kierownictwem. W posiadaniu moim znajduje się zaświadczenie wydane przez firmę "Stuag", wyszczególniające moją funkcję.

Do moich obowiązków należało prowadzenie kuchni, staranie o prowiant i pomieszczenie odpowiednie, także wzywanie lekarza do chorych i t.p.

Kierownikiem firmy "Stuag" w Chabówce był Austriak inż. Missek. Głównym zajęciem moim było gotowanie obiadu, który następnie rozdzielano robotnikom, pracującym na trasie. Stawiałem kocioł z jedzeniem na auto, prowadzone przez Niemca szofera, który zatrzymywał się przy każdej grupie pracującej i każdemu z pracujących wydzielał porcję zupy. Jedzenie było dobre, zawierało wyroby mięsne, jarzyny i także mięso. Było to jednorazowe danie rozdzielane w południe. Chleba nie dawano.

W międzyczasie rozchorowałem i podczas choroby zostałem w kwietniu 1941 roku zwolniony z obozu.

Ucieczka z Makowa.

Wróciłem do Makowa. W Makowie nie zostało stworzone ani też nie

stworzono dzielnicy żydowskiej. W sierpniu 1941 roku odwiedziła nas sąsiadka Polka, która w wielkim sekrecie opowiedziała nam, że jej córka była przesłuchiwana w urzędzie gestapo i wypytywano ją tam o szczegóły mego życia. Ja byłem w tym czasie jedynym inteligentem wśród Żydów Makowa. Pozostawałem w kontakcie z inteligencją polską pracującą w podziemiu, byłem w posiadaniu gazet polskich tajnych, posiadałem potajemne radio i służyłem komunikatów radiowych. Prawdopodobnie Niemcy zostali o tym poinformowani i z tego powodu zaczęli się moją osobą interesować. Wobec tego stanu rzeczy postanowiłem natychmiast uciec z Makowa, do czego namówiłem również moich braci. Początkowo utrzymywałem się w Rabce-Zaryte, gdzie pracowałem w kamieniołomie pod zmienionym nazwiskiem - Glucksman Emanuel, a stamtąd po uzyskaniu faktycznego dowodu zamieszkania w Łagiewnikach, koło Krakowa przeniósłem się do geta krakowskiego, gdzie zamieszkałem przy ulicy Wita Stwosza 22 u Mojżesza Kleinwachsa.

Zagłada Żydów krakowskich

Po kilku miesiącach ukrywania się u Kleinwachsa, zarejestrowałem się oficjalnie w gecie krakowskim, dostałem z Judenratu Kennkarte Nr 17528/27, którą przynosiłem co miesiąc do Arbeitsamtu do prolongaty. Część tej "Kennkarty" została mi zachowana i znajduje się w moim posiadaniu. Z ramienia "Arbeitsamtu" otrzymywałem pracę w S.S.Waffen Standort Verwaltung, Kraków, Westring. Tutaj byłem zatrudniony w gospodarstwie rolnym przy ulicy Misjonarskiej, w dobrach misjonarzy. Tam pracowałem początkowo jako cieśla, a później jako woźnica. Po pracy wracałem codziennie do geta. Geto opuszczałem i wracałem do niego na podstawie specjalnych zaświadczeń wystawionych przez Waffen S.S., a potwierdzonych przez kierownika Arbeitsamtu austriaka, nazwiskiem Sepeszy. Zaświadczenie tego rodzaju z dnia 2.1.1942 roku udało mi się zachować i znajduje się w moim posiadaniu.

Pewnego razu wracając w godzinach popołudniowych pracy do geta, natknąłem się na ulicy Juliusza Lea na gestapowca w Krakowie, ja jego minąłem i po oddaleniu się kilkudziesięciu kroków oglądałem się za sobą i zauważyłem że gestapowiec ów, nazwiskiem Olda (albo Olde) także zatrzymał się i przypatrywał się mi oddalającemu. Podejrzewałem że poznał mnie i ponieważ od roku byłem poszukiwany przez gestapo w Makowie, wiedziałem że grozi mi teraz niebezpieczeństwo ujęcia przez gestapowca. Wróciłem do geta wieczorem tego dnia i przy wejściu do kamienicy przy ulicy Wita-Swosza 22, gdzie mieszkałem ostrzegła mnie stróżka Żydówka, że dwóch urzędników cywilnych z "kripo" dopytywało się o mnie. Wobec takiego ostrzeżenia, opuściłem jeszcze tego samego dnia geto, pierwszą noc przenocowałem na strychu u znajomego Polaka w Krakowie. Na drugi dzień uciekłem do Niepołomic do krewnych mojego ojca i zatrzymałem się u nich przez jakiś tydzień czasu. Żydzi tamtejsi mieszkali w swoich mieszkaniach, nie było tam geta. W ciągu tego okresu czasu mój młodszy brat Jakób który w międzyczasie zamieszkał w Krakowie na aryjskich papierach pod nazwiskiem Ludwig Kozłowski, pojechał do Krosna, gdzie brat mój bliźniak Wilhelm zamieszkał pod nazwiskiem aryjskim Jan Karwat. Ponieważ ten brat był w posiadaniu dwóch dowodów osobistych na to samo nazwisko i z uwagi na to, że jako bliźniacy, byliśmy prawie zupełnie podobni do siebie, otrzymałem od niego jeden egzemplarz tegoż dowodu osobistego z fotografią brata i pod tym nazwiskiem zameldowałem się w gromadzie Szarów, powiat Bochnia, gmina Dąbrowa i zamieszkałem tam pod nazwiskiem Barelä, a następnie u Gruszeckiego. Będąc w tejże wiosce jeździłem do Krakowa, handlowałem różnymi rzeczami i w Krakowie spotykałem się często z Polakami, moimi przyjaciółmi, pochodzącymi z Makowa. Od tych Polaków dowiedziałem się, że pewnego dnia wezwano cały Judenrat Makowa do gestapo i tam ich wszystkich około dziesięć osób rozstrzelano. Zwłoki ich później przewiózł jeden z robotników nazwiskiem Adolf Barcik Nr. domu 127 na cmentarz katolicki w Makowie i tam ich pogrzebano. Od tych moich

przyjaciół dowiedziałem się, że dwóch albo trzech z pośród Judenratu jeszcze żyli, byli potrzebni i błagali Barcika, ażeby ich ratował, ale tenże z obawy o własne życie odmówił udzielania pomocy i wrzucił ich do wspólnego grobu.

Po pewnym czasie spotkałem rodziców moich w Krakowie, którzy dzień przed likwidacją Żydów makowskich zbiegli z Makowa i przybyli do Krakowa. Opowiedzieli mi że dzień przed likwidacją przybyła duża ilość gestapowców autami ciężarowymi z Nowego Targu i to było dla dla nich hasłem do ucieczki. Także Polacy udzielili rodzicom poufnej informacji o mającej się odbyć akcji likwidacyjnej. Od Polaków dowiedziałem się o przebiegu akcji i zakładaniu wszystkich Żydów do zamkniętych wagonów przeznaczonych do Bełżca. Akcja odbyła się w lipcu albo też w sierpniu 1942 roku i objęła wszystkich Żydów z okolicznych wiosek, z tą różnicą, że Żydów z okolicznych wiosek rozstrzeliwano na miejscu, m.inn. w wiosce Zawoja k/Makowa tam zastrzelono moją babkę Cecylię Gliksmann, syna Samuela, jego żonę Halinę z trojgiem dzieci małoletnich, oraz trzy jej córki, Karolinę Golstein i Rozalię i Helene.

Polscy policjanci rozstrzelują Żydów.

Aż do września 1942 roku moi rodzice zamieszkali w wiosce Zabierzów koło Krakowa pod aryjskim nazwiskiem, Stanisław i Maria Guzik. Pewnego dnia wieczorem przybyło kilku policjantów polskich, którzy rodziców zaaresztowali. Przypadkowo tego samego dnia odwiedził rodziców mój brat Jakób, którego również razem z rodzicami zaaresztowali i skuli. W drodze na posterunek policji mój brat uciekł, natomiast moich rodziców rozstrzelano w Zabierzowie i tu ich pogrzebano. W tej akcji rozstrzelania rodziców brał udział policjant polski nazwiskiem Filipowski, który po wojnie był kilkakrotnie oskarżony przed sądem specjalnym w Krakowie o udział w likwidacji Żydów.

W tym samym czasie mój brat Wilhelm uciekł z Krosna i zamieszkał we Wolbromiu k/Krakowa i tam pracował.

W marcu 1943 roku został on rozpoznany przez policjanta polskiego, pochodzącego z Makowa, nazwiskiem Kazimierz Guzik i tenże spowodował zaarrestowanie i rozstrzelanie mojego brata. W posiadaniu moim znajduje się odpis listu skierowanego do tygodnika polskiego w Warszawie "Życie w Warszawie" w odpowiedzi na zamieszczony ten felieton p.t. "Znaczek z Izraela" pisany przez Wojciecha Żukrowskiego. W tymże liście podałem opis udziału Kazimierza Guzika w polskiej grupie likwidacyjnej. Kopię owego listu załączam do niniejszego zeznania.

Żyd w służbie organizacji antysemitycznej N.S.Z.

W czasie mojego pobytu w Szarowie od maja 1942 roku aż do końca wiosny 1943 roku czerpałem środki ^{na} moje utrzymanie z handlu surowcem tytoniowym, mięsem i t.p. Niejednokrotnie przysłuchiwałem się tam dyskusjom politycznym dotyczącym kwestji żydowskiej. Naogół mieszkańcy tej wioski okazywali wyraźne zadowolenie z akcji likwidacyjnej problemu żydowskiego i z faktu że już w wioskach nie widzą więcej Żydów. Naturalnie o moim pochodzeniu żydowskim nikt nie wiedział, przeciwnie utwierdzałem młodzież w przekonaniu, że jestem ukrywającym się porucznikiem wojsk polskich. Dzięki temu łatwo mi było dostać się w szeregi organizacji podziemnej, należącej do grupy Narodowych Sił Zbrojnych (N.S.Z.).

Na zebrania organizacyjne przybywali szefowie poszczególnych szkoleń. Nazwisk ich nie mogę podać, gdyż wszyscy posługiwali się pseudonimami, a tych nie pamiętam. Brałem udział w zebraniach organizacji podziemnej N.S.Z. we wszystkich okolicznych wioskach, gdzie obok delegatów komendy wojewódzkiej wygłaszałem ja również referaty na temat organizacji podziemnej. Celem tej organizacji było uświadomienie narodowe członków organizacji, przeszkolenie wojskowe, przygotowanie zbrojne do akcji wojskowej przeciwko Niemcom, zbieranie informacji o ruchach jednostek wojskowych niemieckich, zasięganie informacji kto jest Volksdeutschem, kto ukrywa Żydów, kto trudni się donosicielstwem Niemcom i t.p. Było to pierwsze stadium organizacyjne komórek i nawet

nie wszystkim było wiadomo, że te komórki są częścią N.S.Z. Było wyraźne polecenie ze strony organizacji oddawanie ukrywających się Żydów w ręce policji. Tak wyglądał stan faktyczny na wsi. Pod koniec mego pobytu we wiosce Szarow około marca, kwietnia 1943 roku, zażądał sołtys tej gromady (nazwisko jego nie pamiętam) wydania w jego ręce mej autentycznej Kennkarty, wystawionej przez Starostwo w Bochni. Wraz z tą Kennkartą zabrał mi wówczas i inne dokumenty, pod pozorem zbadania tych dokumentów i polecił mi zgłosić się następnego dnia po ich odbiór w gminie zbiorowej w Niepołomicach. Kiedy się zgłosiłem tam, oświadczono mi, że dokumenty znajdują się na policji. Sprawa wydawała mi się podejrzana wobec tego poprosiłem jednego z członków organizacji nazwiskiem Albin Gruszecki, by ten zasięgnął informacji o tej całej sprawie. On poinformował, że gdy zgłoszę się na policji po odbiór dokumentów, zostanę doprowadzony do lekarza który orzeknie czy jestem obrzezany. Na tę wiadomość natychmiast opuściłem wieś i uciekłem do Krakowa bez dokumentów, pozostawiając wszystkie swoje osobiste rzeczy w Szarowie. Będąc jeszcze w Szarowie pozostawałem tam w stałym osobistym kontakcie ze szefem łączności N.S.Z.-u w Krakowie, mając z nim umówione miejsce i godziny stałych spotkań. Po przybyciu do Krakowa skontaktowałem się tam z szefem łączności, który z kolei przekazał mnie szefowi wyszkolenia wojskowego, a tenże znów skontaktował mnie z szefem okręgu Kraków, który obejmował całe województwo krakowskie. Nazwisk nie znałem a pseudonimów nie pamiętam. Z tym szefem odbyłem szereg spotkań, w czasie których mianuje mnie szefem wywiadu wojskowego na miasto i powiat Kraków. Do moich nowych obowiązków należało zorganizowanie sieci informatorów, których obowiązkiem było donoszenie szczegółów dotyczących dyslokacji wojsk niemieckich, stanu ilościowego, uzbrojenia, ruchów wojsk niemieckich, nazwisk oficerów wojska gestapo a urzędników na stanowiskach czołowych, szczegółów o istnieniu innych organizacji podziemnych, nazwisk i ich członków i przywódców, wiadomości dotyczących ukrywania się Żydów także pod nazwiskiem

polskim. Jako oficer wywiadu wojskowego otrzymywałem pensję miesięczną w wysokości 600 zł. plus 200 zł. dodatku fikcyjnego. Ze strony organizacji otrzymywałem także dokumenty nowe na nazwisko Marian Ryszard Szatkowski, pod którym to nazwiskiem do dnia dzisiejszego żyję. W czasie mego pobytu w Krakowie odbyła się przy ulicy Mogilskiej odprawa oficerów powiatowych wywiadu wojskowego, na której byłem obecny specjalny delegat rządu polskiego w Londynie, który w tym celu specjalnie przyleciał samolotem z Londynu i zrzucony został na tajnym lotnisku. Nie przypominam sobie wszystkich szczegółów jego relacji, ale pamiętam że podkreślał kilkakrotnie, że celem organizacji jest również tępienie wszelkimi drogami Żydów. Byłem tym wstrząśnięty i następnego dnia uciekłem z Krakowa. Będąc członkiem organizacji, byłem w posiadaniu karty wymeldowania, która mi umożliwiła w każdej chwili zameldować się w jakiejkolwiek miejscowości. Na tym stanowisku szefa wywiadu byłem w Krakowie przez przeciąg mniejwięcej 3 - 4 miesięcy.

Scigany za żydowskie pochodzenie.

Przybyłem do Przemyśla mniejwięcej w lipcu 1943 roku i tam też sprowadziłem także brata Jakóba, figurującego pod nazwiskiem Ludwik Kozłowski.

W Przemyśle otrzymaliśmy pracę w firmie budowlanej inż. Kocia znajdującej się przy ulicy Mickiewicza i na tej podstawie otrzymałem przydział mieszkania jednopokojowego przy ulicy Basztowej. Zarejestrowany byłem w biurze meldunkowym jako cieśla. Pracę mogłem otrzymać tylko za skierowaniem Arbeitsamt. W firmie inż. Kocia pracowałem bez skierowania w.w. urzędu, a ponieważ Arbeitsamt skierował mnie do pracy w warsztatach kolejowych w Przemyśle za bardzo niską opłatą, postanowił inż. Kocia urządzić mnie i brata w swojej firmie, ale w innej miejscowości, bez pośrednictwa Arbeitsamt. Na drugi dzień

pojechałem razem z bratem samochodem do Kiszany koło Lwowa. Tam pracowaliśmy około miesiąca, poczym przerzucono nas do przedmieścia Lwowa Rzęsna Polska. Tam budowano baraki dla t.zw. Baudienstu także z ramienia firmy inż. Kocia.

We wrześniu 1943 roku skończyła się praca w firmie Kocia i pozostałem bez pracy. W poszukiwaniu pracy zwróciłem się do firmy niemieckiej "Hoch-Tief-Bauunternehmung" we Lwowie, która mnie zatrudniała w charakterze cieśli na stacji kolejowej Krasne koło Złoczowa, przy budowie wieży ponad halą lokomotyw.

Nie pamiętam nazwiska przełożonych w tej instytucji. W tej firmie zatrudniony był jako urzędnik Polak (nazwiska nie pamiętam) który pracował w r.1940/41 w tejże firmie w Chabówce jako goniec biurowy w tym czasie gdy ja pracowałem w Chabówce w ~~tej~~ firmie Stug. Ja jego nie poznałem, ale on mnie poznał i po dwóch dniach pracy zjawiła się na terenie pracy żandarmeria niemiecka. Byłem wówczas na budowie i jeden z żandarmów zbliżył się do mnie i wezwał mnie "Du komm" do biura firmy. Ten kazał mi opuścić spodnie celem stwierdzenia czy jestem obrzezany. Dzięki tylko pewnym technicznym ruchom ręki (sztuczne naciąganie napłatką) zasugerowałem go że moje pochodzenie jest aryjskie. Badanie to powtórzyło się dwukrotnie, poczym żandarmi opuścili biuro i udali się do swego samochodu. Ja natomiast zamiast wrócić na budowę zbiegłem z miejsca pracy i walałem się po okolicy. Pod wieczór postanowiłem jednak wrócić do biura celem zabrania osobistych rzeczy.

W biurze jednak zostałem napadnięty przez dwóch majstrów niemieckich, którzy usiłowali mnie zatrzymać i donieść telefonicznie o moim ujęciu. Jeden z majstrów uderzył mnie pięścią między oczy i zęby, na skutek czego złamał mi okulary i wybił mi około 8-miu zębów. Byłem zamroczony, jednak mimo zamroczenia broniłem się, podniosłem aparat telefoniczny i całą siłą uderzyłem tym aparatem w twarz Niemca. Po tym czynie skoczyłem na biurko, które stało pod

oknem , gołą ręką uderzyłem w ramę okienną, wszystkie szyby się rozleciały i poprzez rozbite okno uciekłem. Majstrowie wraz z robotnikami urządzili natychmiastowy pościg za mną. Uciekając wskoczyłem do piwnicy, służącej do przechowywania kartofli i tu natknąłem się na Ukraińca, który wystraszony wybiegł z niej, wykrzykując że ja tu się znajduję. Równocześnie zbliżył pościg i zostałem z piwnicy wyciągnięty. Bity i kopany zostałem sprowadzony na posterunek policji ukraińskiej, gdzie mnie osadzono w areszcie milicyjnym (w piwnicy). Przy zejściu schodami do piwnicy, potknąłem się i upadłem, i w tym samym momencie jeden z majstrów strzelił do mnie i tylko przez przypadek mnie nie trafił. Był jednak przekonany że mnie zastrzelił, gdy widział że upadłem na ziemię. W tej piwnicy byłem trzymany przez cztery dni bez pożywienia i bez wody. W trzecim ^{dnia} mego pobytu w areszcie zacząłem kobietę przypadkowo przechodzącą obok okienka piwnicy i wręczając jej banknot 500 zł. otrzymałem od niej wzamian kubek wody. W trzecim dniu mego pobytu w areszcie zacząłem krzykiem domagać się jedzenia i wówczas weszło dwóch milicjantów do piwnicy i tam mnie zbili w niesamowity sposób i pozostawili mnie tu na pół przytomnego. Następnego dnia zostałem odesłany pociągiem do Złoczowa i tam oddany do dyspozycji żandarmerii niemieckiej. (Schutzpolizei). Tu ponownie żandarm niemiecki polecił mi sp uścić spodnie dla kontroli mego pochodzenia. Także w tym wypadku użyłem tego samego triku co poprzednio i w ten sposób upewniłem ich, że nie jestem obrzezany. Z rozmowy między szefem posterunku a policjantami przyszedłem do przekonania, że oni nie mają prawa mnie uwolnić i że zostaną odstawiony do urzędu Gestapo w Złoczowie. W pół godziny później zostałem skuty łańcuchem i prowadzony ulicami do Gestapo. W czasie drogi trwającej około 10 minut zdażyłem rozluźnić kajdanki i powoli w sposób niedostrzegalny zesunąć je z rąk. Kajdanki zatrzymałem w dłoni jednej ręki, ale symulowałem że jestem nadal skuty i mój eskortujący nie mógł nic zauważyć.

Biłem się z myślą czy uciec czy nie. Przychodziło mi na myśl uderzyć niespodziewanie pięścią między oczy, ale z drugiej strony nieznajomość terenu, brak okularów i cierpienia spowodowane wybiciem zębów powstrzymywały mnie od myśli ucieczki. Przed wejściem do budynku gestapo, wręczyłem zdziwionemu Niemcowi kajdanki, mówiąc mu że sam je zdjąłem. i tenże następnie przekazał mnie dyżurującemu gestapowcowi.

Podczas przesłuchania na Gestapo w Złoczowie pytany byłem o pochodzenie. Twierdziłem że jestem aryjczykiem z małżeństwa mieszane, matki Żydówki a ojca Polaka. Uczyniłem to dlatego, gdyż wiedziałem że stosunek Niemców do t/zw. mieszanej rasy był o wiele liberalniejszy niż do Żydów. Z drugiej zaś strony nie mogłem twierdzić, że jestem czystym aryjczykiem, wobec donosu jednego z robotników firmy "Hochtief" który widział mnie w obozie pracy w Chabówce.

W czasie drugiego przesłuchania przesłuchujący mnie Niemiec uparczywie twierdził że jestem Żydem. Ja temu zaprzeczyłem, wobec czego przywiązał me ręce do bariery żelaznej, bijąc i kopiąc chciał wymusić odemnie zeznanie że jestem Żydem.

Niemiec pytał mnie o miejsce pogrzebania moich rodziców. Podałem mu fikcyjne daty i nazwy miejscowości i tenże w mojej obecności napisał listy do odnośnych władz cmentarnych o wyjaśnienia. Widząc bezsensowność mojej obrony postanowiłem następnego dnia przyznać się do swego żydowskiego pochodzenia.

Po dwutygodniowym pobycie w areszcie na Gestapo w Złoczowie odstawiony zostałem 15.10.1943 r. do obozu w Lackie Wielkie

Ucieczka z obozu Lacki Wielkie.

Obóz ten zajmował budynek poklasztorny wraz z wszystkimi budynkami gospodarczymi i dużą przestrzenią. Otoczony był drutem kolczastym wysokości około 2 1/2 m, a poza drutem kolczastym otoczony był także murem o takiejże wysokości. W obozie tym znajdowało

się około 10 Żydów, rzemieślników, koniecznych dla tejże placówki, a pozatym byli tam także Polacy i Ukraińcy, także aresztowani ale na krótki czas. Polacy i Ukraińcy pracowali przy budowie dróg i przy innych pracach poza obozowych pod nadzorem majstrów niemieckich i ukraińskich milicjantów. Żydzi natomiast byli zatrudnieni tylko wewnątrz obozu.

Nie pamiętam żadnych nazwisk przełożonych tego obozu.

Następnego dnia wieczorem, po moim przybyciu do obozu, powiedział mi szeptem szofer Żyd, że mam być następnego dnia rano odstawiony do siedziby Gestapo we Lwowie przy ul. Pełczyńskiej. Domyśliłem się co mnie czeka we Lwowie, wobec czego postanowiłem z obozu uciec. Mieszkania wszystkich więźniów znajdowały się na piętrze budynku klasztornego, na dole w miejscu dawnej kaplicy znajdowały się warsztaty i pomieszczenia dla straży obozowej. Straż tę pełnili Ukraińcy milicjanci uzbrojeni w broń ręczną a do dyspozycji posiadali też psy wilczury.

W nocy z niedzieli na poniedziałek (17/10/1943) uciekłem z obozu. Tę ucieczkę ułatwił mi sugestią jeden z Polaków więźniów, który opowiedział mi, że kilka dni przedtem udało się dwóm braciom Polakom uciec, wyskakując z okna znajdującego się na korytarzu pierwszego piętra. Korytarz był długi, z obydwu stron znajdowały się były cele zakonne a na końcu korytarza mieściło się okno. Przez to okno wyskoczyłem. Upadłem na ziemię, na szczęście nic mi się nie stało. Podniosłem się, wspiąłem się na dach ustępów, z dachu podskokiem przeskoczyłem drut kolczasty, dobiegłem do muru, ale tutaj okazało się, że mur był bardzo wysoki i nie byłem w stanie złapać górnej krawędzi muru, wobec czego wspiąłem się na drzewo rosnące obok muru i skokiem z drzewa udało mi się skoczyć przez mur. W ten sposób znalazłem się na wolności. Zacząłem biec w kierunku lasu. Dobiegając do lasu zauważyłem światła w obozie, słyszałem szczekania psów, gwizdy i krzyki ludzkie. Wniosłem z tego, że stwierdzono moją

ucieczkę.

Obrabowany przez partyzantów polskich.

W lesie natknąłem się na trzech uzbrojonych partyzantów, mówiących po polsku. Zatrzymali mnie, twierdzili że widocznie jestem Żydem, zbiegłym z pobliskiego obozu. Zaprzeczyłem temu, kazali mi zdjąć spodnie i przy tej sposobności stwierdzili nie tylko że jestem Żydem, ale w czasie osbistej rewizji znaleźli u mnie ukryte 600 zł i nowy zegarek ręczny. Naturalnie zostałem obrabowany, a następnie zwolniony przez nich.

Dotarłem do Lwowa i zamieszkałem na przedmieściu Rzesna Polska. Zaopatrzyłem się w papiery aryjskie z początku na nazwisko Stachowicz Marian, a później Stankiewicz Marian i przetwałem aż do przyścia Sowietów w czerwcu 1944 r.

Zeznanie to zostało mi odczytane i podpisem swym stwierdzam prawdziwość wszystkich szczegółów owego zeznania.

T.A. 24.4.1961.

Szatkowski Marian

Zeznanie t o spisane zostało przez M. Lustgartena.

03/1818

ט ק י ר ה

שיטקובסקי מריאן נולד ב-1910 בעיר *Makow Pookala uski* מאביו שטנאל
 ורנהאפט נאפו עמליה לבית גליקססון. היו לו עוד שלושה אחים.
 (1) את התאום של מריאן נילהלם, אבל בהיותו בעיר *Wolbrunn* ע"י קרקוב
 הוכר ע"י שוטר פולני, נחפס והוצא להורג.
 (2) אחיו יעקב יליד 1913 הופיע בזמן המלחמה תחת שם נוצרי לודביג
 קובלסקי. ניצל ונמצא כעת בפולין.
 (3) אחיו אדולף, יליד 1918 גויס ב-1939 לצבא הפולני וביום ראשון של
 הקרבות בטביבת *Przewyżnia*

אביו היה סוחר לחומרי בנין ובעל מכלת בעיר *Makow Pookala uski*. הוא עם
 אשתו ברח מעיירה זו לפני היסולה, הסתתר אצל בקרבת עיר קרקוב על ביירות
 ארניים ועל פי הלשנה של אחת הנוצרות נתגלו ואחרי כן הוצאו להורג.
 מריאן גמר משפטים באוניברסיטה קרקוב והתחיל בהסתמכות כעורך דין. אחרי
 שהשלטונות הפולניים סגרו את רשימת עורכי הדין ועל יד מעשה זה סנעו
 מעורכי דין יהודיים לפתוח משרד של עורך דין, החליט העד לבטוש את המקצוע
 והתמסר לתעשייה. הוא פתח לעצמו בית חרושת לכלי עבודה ומוצרי עץ בעיר
 מקוב פודהלנסקי, ובזה עסק עד לפרוץ המלחמה 1939.
 בפרוץ המלחמה ספטמבר 1939 ברח יחד עם גל הפליטים היהודיים לכיוון מזרחה,
 הגיע עד לעיר *Jaworow*. זמן קצר אחרי כניסת הגרמנים לעיר זו גורשו
 היהודים מעיר זו והעד חזר לעיר מולדתו מקוב פודהלנסקי.
 בעיר זו לא הוקם גיטו וגם לא איחד מיוחד ליהודים. היו קיימות הגבלות
 וכפי שנהגו במקומות אחרים, הוקם שם יודבראט שתפקידו היחידי היה לערוך

רשימת יהודים ושליחת יהודים מקומיים לעבודות כפיה שונים.
הודות לקשרים, אשר היו למריאן עם נוצרים בסביבה, היה הסתדר שם בתקופת
הראשונה די טוב, השיג מזון בשביל משפחתו וגם הוזחר בזמן על הסכנה הצפויה.
בתקופה הראשונה עבר גילגולים שונים. היה חבר ביוזכראט בעיר מקוב, עבד
בעבודות כפיה אצל פרטה "Stuag" Chabivka כאשר נודע לו שאנשי גסטאפו
רוצים לאסרו, ברח לקרקוב, נכנס לגיטו, עבד אצל *Vaffen Handel & Verallg. I.S.*
כאשר עמדו הגרמנים לאסרו שם, היה שוב בורח והסתתר בכפר *Sarow o / Hiepokim*
באותה התקופה בהיותו שם על ניירות ארניים בא בסגע עם ארגון המסתתרי הפולני
(N.S.I) Karolowe City Lbrojuc נתקבל לארגון זה, הוכנס לשרות בארגו
באופן פעיל, קבל תפקידים ארגוניים חשובים על סחז קרקוב ולמד את סודות
ומטרות הארגון, כאשר הוכיח שאחת המטרות הארגון היא עזרה בחיסול היהודים,
עזב את השורות וברח לעיר *Przemysl*.
במשך הזמן שינה את שמו הארי הקודם לשם ארי אחר: מריאן שטקובסקי, ובשם זה
היה מופיע גם היום. (אחרי השחרור לא חזר לשמו הקודם: ורנהאופט).
ב- *Przemysl* עבד בעבודות נגרות אצל פירטה פולנית, אחר כך באותה פירטה
במקום אחר, אחרי כן קבל עבודה בעיר לבוב בפבררי *Rozina Poliska* ובסוף
בעיר קרסנה ע" *Krasne o / Z. Forw...* כאן הוכר ע"י אחד הפולנים אשר הלשין עליו
בפני הגרמנים. התחילה תקופה של חקירות על יהדותם, בדיחות, קטטות עם
רודפיו, מעצר בתנאים בלתי אנושיים במשטרה ובגסטאפו ובסוף הועבר לסחנה
Lacki Wielkie
בסחנה זה היה זמן קצר בלבד וכאשר נודע לו, שהיה עומד להאסר לידי הגסטאפו
ברח מהסחנה זה ע"י קפיצה דרך החלון מקומה עליונה של הסנזר, בו נמצא הסחנה.
אחרי טלטול וחזירות שונות הגיע בסוף לעיר לבוב ושם נשאר על ניירות ארניים
עד לשחרורו ע"י הסובייטים.
אחרי השחרור התגורר זמן קצר בליגניצה ואח"כ עבר לגור לקרקוב, כאן הוא
עבד בתור פקיד מטטלתי במשרדים שונים, במיוחד בגלוי פושעי הנאצים ושותפי
פעולה עם הנאצים.
התחתן באפריל 1950 עם גב' ורדה (ולדיסלבה) אופנברגר, אשר בתקופת השואה

הסתתרה ^{האומה} עפ-הודעה בצד הארי תחת השם אורבסקי.

עלו ארצה באוקטובר 1950, בדירה בבית משותף ברמת גן ועבד בתור פקיד
בלשכה המרכזית לסטטיסטיקה בקריה, תל-אביב.

ת"א, 1.5.61

מ. לוסטגרטן

Ramat - Gan, 12.3.1961

Do Szanownego Pana Wojciecha Żurkowskiego

Przegląd Kulturalny

W a r s z a w a

Do rąk moich wpadła przypadkowo ta gazeta drukowana w języku polskim p.t. Nowiny i Kurier z dnia 11.3.1960 r. w której znalazłem Pański felieton p.t. Znaczek z Izraela, przedrukowany z Przeglądu Kulturalnego.

W związku z tym chcę przekazać Szan. Panu kilka szczegółów, może uzupełniających, a dotyczących wspomnianego w feljetonie Guzika, policjanta w służbie Polnische Polizei w okresie okupacji. Otóż ów Guzik Kazimierz pochodzi z Makowa Podhalańskiego, z ubogiej rodziny szewców chałupników. Przed 1939 rokiem Guzik był policjantem w służbie P.P. w Krakowie w obsłudze telekomunikacyjnej. Z chwilą zorganizowania przez Niemców t.zw. "Polnische Polizei" w r.1939, Guzik natychmiast zgłosił swój akces do tejże i już w 1942 widzimy go w t. zw. Grupie Likwidacyjnej owej Polnische Polizei, której obowiązkiem było jak wiadomo w pierwszym rzędzie śledzenie i tępienie Żydów, Polaków ukrywających tych ostatnich, a następnie udział w akcjach przeciw organizacjom podziemnym. O organizacji, zakresie działania, składzie personalnym tejże Grupy Likwidacyjnej byłem dobrze poinformowany, gdyż od jesieni 1942 do maja 1943 byłem oficerem wywiadu wojskowego na miasto i powiat Kraków w polskiej organizacji podziemnej "Narodowe Siły Zbrojne" Prawda że musiałem być perfidny? no, ale mogę służyć świadkami.

Od roku 1941 dwaj moi Bracia i ja ukrywaliśmy się pod przybranymi różnymi nazwiskami o brzmieniu polskim i w różnych miejscowościach, gdyż byliśmy poszukiwani przez Gestapo w Makowie jako podejrzani o udział w organizacji podziemnej, za współudział w przerzutach na Węgry Polaków i Żydów. Z tych powodów brat mój bliźniak, ukrywał się w Wolbromiu i pracował tamże pod nazwiskiem Jan Karwat.

Przedsiębiorstwo w którym mój brat pracował odwiedzał szereg razy Guzik wym. na wstępie, a który udawał że Brata mego nie poznaje. Brat mój sądził, że znajomość z Guzikiem niemal że od dzieciństwa nie może mu absolutnie zaszkodzić wręcz przeciwnie. I właśnie w chwili gdy brat mój zdecydował się opuścić Wolbrom zjawiło się 2 polskich policjantów z swej Grupy Likwidacyjnej, którzy Brata aresztowali i tego samego dnia rozstrzelali. Fakt udziału Guzika w tej zbrodni nie ulegał najmniejszej wątpliwości, co zresztą ustaliłem na podstawie siatki wywiadowczej podlegającej mi terytorialnie.

W roku 1944 Kazimierz Guzik znajduje się w Makowie Podhalańskim na Posterunku Polskiej Policji w swym mieście rodzinnym. I tutaj podobnie jak na terenie Olkusza Skały Wolbromie i t.d. Guzik daje się poznać, jako zdrajca Narodowej Sprawy Polskiej, perfidny łotr, bandyta dla którego życie ludzkie nawet własnej ~~rodziny~~ żony nie stanowiło wielkich wartości. Pozwolę sobie tylko przytoczyć jeden fakt jaskrawy terenu Olkusza. Gdy pewnego razu Guzik spotkał pewnego gospodarza posiadającego 1 1/2 kg. słoniny zastrzelił go własnowolnie.

W styczniu 1945, natychmiast po wyzwoleniu Krakowa i woj. krakowskiego mój młodszy brat, ukrywający się w czasie okupacji pod nazwiskiem Ludwik Kozłowski, znajduje się w Krakowie, a w kilka dni później w Makowie w poszukiwaniu Guzika. O istnieniu moim i mego brata Guzik nie wiedział. Po ustaleniu miejsca zamieszkania Guzika, brat przybył do jego mieszkania, w momencie gdy tenże zajęty był pospiesznym pakowaniem walizki. Brat mój natychmiast wsunął rękę do kieszeni pozorując posiadanie broni, pod taką groźbą zażądał podniesienia rąk w górę i udanie się przed nim do urzędującego w Makowie N.K.W.D., gdzie został zatrzymany. Wiadomość o zdarzeniu rozeszła się lotem błyskawicy w Makowie i całej okolicy. Dziesiątki osób zjawiły się, by złożyć przeciw Guzikowi różne świadectwa jego zbrodni i przestępstw. W czasie śledztwa Guzik przyznał się że to on spowodował zaareszto-

20
wanie w Wolbromiu w 1943 mego brata. Udowodniono mu wiele zbrodni i w miesiąc później wraz z innymi kolegami znalazł się w kopalniach Dombasu. W roku 1946 nadeszła do Krakowa wiadomość, że to zwierzę w ludzkim ciele dokończyło swe nędzne życie.

Tyle jest mi wiadomym w tej sprawie i uważałem za konieczne uzupełnić to o czym Szan. Panu może jest wiadomym.

A na koniec mego listu uprzejma prośba. Chcę przekazać tutaj. Muzeum Martyrologji pod n. "jad Wa Szem" odpis Pańskiego felietonu, który niestety nie posiadam. Byłbym Panu zobowiązany za przesłanie mi tegoż w opisie.

Złączę wyrazy szacunku i poważanie

Mgr. Marian Szatkowski

Ramat Gan, Joab 10.